

Za czasów Mieszka I byliśmy niżsi, a kobiety żyły o wiele krócej niż obecnie

MUZEUM CZŁOWIEKA

pierwsze w Polsce, drugie w Europie
powstanie — oby wkrótce — w Poznaniu

Nauka polska w związku z Tysiącleciem stała się wobec wielu problemów, których rozwiązanie oczekuje społeczeństwo. Chcemy m. in. wiedzieć, jakie są początki państwowości polskiej. Po odpowiedzi zwracamy się także do prehistoryków, archeologów i antropologów.

Materiał, jaki posiadają, mówi bardzo wiele, choć stoimy jeszcze wobec wielu zagadek. Jedno jest pewne: ziemie, które znajdują się w obecnych granicach państwa naszego, są bezspornie polskie. To, o czym nie mówią wydobyte z pyłu kroniki najdawniejsze Thietmara z Merseburga, Widukinda z Korvey lub Ibrahima Ibn Jakuba, nie mówią już o naszym Gallu-Anonimie czy Długoszu — uzupełniają, rozszerzają i pogłębiają — wykopaliska.

Nie gdzie indziej, lecz właśnie tu, w Poznaniu, zgromadzone zostały niezbita dowody polskości naszych ziem. Skupili je i opracowali znakomici nasi uczeni: światowej sławy prof. dr Jan Czekanowski, prof. dr Michał Godycki, doc. dr Franciszek Wokroj i prof. dr Adam Wrzosek. Oni to przygotowali materiały — unikat, do założenia w Poznaniu pierwszego w Polsce, a drugiego po Paryżu w Europie — muzeum człowieka. Podstawą tych materiałów są wykopaliska kostne, wykryte głównie na Ostrowie Lednickim i w Biskupinie, to jest w tych miejscowościach, gdzie znaleziono najdawniejsze ślady pobytu człowieka na naszej ziemi sprzed dziesięciu tysięcy lat poprzez neolit, epokę brzożową i epokę żelazną — aż do wczesnego średniowiecza.

OSTRÓW LEDNICKI — SIEDZIBA PIERWSZYCH PIASTÓW

Mało spopularyzowany jest w naszych dziejach Ostrów Lednicki; a przecież odegrał on w początkach państwowości polskiej wielką rolę.

Położony na jednej z pięciu wysp na Jeziorze Lednickim w odległości 18 km na zachód od Gniezna, już w VI wieku n. e. był zamieszkały jako gród obronny. Ostrów posiada ruiny wczesnoromańskiej budowy. Niektórzy historycy mówią, że tu, a nie w Gnieźnie — Bolesław Chrobry w tysięcznym roku podejmował cesarza Ottona III. Ze względu na wielką liczbę zabytków i szczątków kostnych — Ostrów Lednicki już od dawna (tak samo jak Biskupin), budził żywe zainteresowanie świata naukowego. Teren, otaczający Jezioro Lednickie był zamieszkały jeszcze wcześniej. Znalezione udowadniają istnienie na tym obszarze osad ludzkich już w okresie końcowego paleolitu. Znalezione grociki krzemieniowe, motyka z rogu renifera i inne przedmioty — wskazują na myśliwski tryb życia dawnych mieszkańców.

Zamek i kościół zbudowane były na przełomie X i XI wieku. Wiele danych wskazuje, że Ostrów Lednicki mógł być rezydencją pierwszych Piastów. W czasie prac archeologicznych prowadzonych przez pro-

fesorów K. Żurowskiego, mgr G. Mikołajczykównę, a rozpoczętych już w okresie międzywojennym (dzięki właścicielowi Ostrowa Węsierskiemu) zwrócono uwagę na wykopaliska kości. Po wojnie zajęli się badaniami zespół naukowców Zakładu Antropologii UP z profesorami dr. A. Wrzosem i dr. M. Godyckim na czele przy udziale prof. dr. Z. Zakrzewskiego. W badaniach późniejszych wziął czynny udział doc. dr Fr. Wokroj, który ogłosił dwie prace z tej dziedziny. Są to „Wczesnośredniowieczne czaszki z Ostrowa Lednickiego” i „Neolityczne ludzkie szczątki kostne z Biskupina”. Zbadano przeszło 1500 szkieletów i przewieziono je do Zakładu Antropologii w Poznaniu (Collegium Maius), gdzie się pod kopułą tego gmachu znajdują.

Wyniki badań wzbogaciły bardzo antropologię polską. Zanim ogłoszone zostaną wszystkie prace, dotyczące wyników badań, możemy je przedstawić w głównych zarysach następująco:

LUDZIE MIESZKA I I BOLESŁAWA CHROBREGO NIE RÓŻNILI SIĘ BARDZO OD WSPÓŁCZESNYCH

Nasi uczeni stwierdzili, że w ciągu ostatnich tysiąclecia wzrost Polaków nie uległ żadnej widocznej zmianie, gdyż średnia wzrostu wynosiła wówczas dla mężczyzn 165 cm i wahała się w granicach od 146 do 181 cm, a dla kobiet przeciętnie około 153, przy najwyższej wysokości 174 cm.

Drugim, również bardzo ważnym, jest stwierdzenie, że wśród badanych czaszek męskich przeważa typ nordyczny (46 proc.) z przymieszką śródziemnomorskiego (28 proc.) i laponoidalnego (północnego — 24 proc.) i 2 proc. armenoidalnego (południowo-wschodniego). Fakt ten mówi o słowiańskości naszych przodków, wbrew propagandzie pseudonauki niemieckiej. Germanie bowiem mają na drugim miejscu składniki śródziemnomorskie, a nie laponoidalne.

Z dalszych spostrzeżeń godny do zanotowania jest fakt, że pochowani na Ostrowie Lednickim mężczyźni przeciętnie dożywali późniejszego wieku niż kobiety, które wymierały o 5 do 10 lat wcześniej. Pięćdziesięciu lat życia doczekało się zaledwie 5 proc. kobiet. Przeciętnie długość ich życia wynosiła 18—30 lat (!).

Nauka współczesna, dzięki metodzie zastosowanej w wielkim powodzeniem w Związku Radzieckim przez prof. Gerasimowa, pozwala — przez wypełnianie masą plastyczną powierzchni czaszek — odtworzyć wygląd człowieka sprzed 1000 lat i dawniej. U nas sprawą tą zainteresował się prof. dr M. Godycki. Niedaleki jest już dzień, kiedy w Muzeum Człowieka będziemy mogli oglądać ludzi z czasów pierwszych Piastów.

OTWARCIE MUZEUM — ZALEŻNE OD AKADEMII MEDYCZNEJ

Mówimy o Muzeum Człowieka w chwili obecnej jeszcze w czasie przyszłym, gdyż Zakład Antropologii nie może obecnie urządzić muzeum z powodu zajmowania części lokalu przez osoby prywatne, których przeniesienie zależne jest od Akademii Medycznej. Sprawa ta ciągnie się już dłuższy czas bez pozytywnego rezultatu. Ekspozycje przyszłego muzeum czekają częściowo w skrzyniach na możliwość rozlokowania ich w okragłej wielkiej sali wykładowej. Wykłady przeniesione byłyby do pomieszczeń zajmowanych obecnie przez prywatnych lokatorów.

Niewątpliwie Akademia Medyczna znajdzie wyjście z tej nieco żenującej sytuacji.

W związku z Tysiącleciem udostępnienie społeczeństwu wyników badań antropologicznych z wczesnego średniowiecza polskiego ma doniosłe znaczenie — nie tylko naukowe. Będzie to najlepszą odpowiedzią na propagandę rewizjonistyczną w NRF.

Henryk BARAŃSKI



Fot.: „Zentralbild”

Korespondencja własna

LIPSK — czyli HANDEL

Zmęczeni podróżą i ciepłymi płaszcami (w NRD w czasie trwania Targów Lipskich panowała ścisła wiosenna pogoda), oszo-

łomieni — po Berlinie — olbrzymim dworcem z dwudziestu paroma peronami, staliśmy na placu gapiąc się na kolorowe neony i tęskniąc do łóżka tudzież szklanki dobrej herbaty. To ostatnie marzenie miało się zresztą spełnić dopiero po przyjeździe do Poznania, ale nasze kwatery od szukaliśmy bardzo szybko. Na skierowaniu bowiem wypisano nie tylko dokładny adres gospodarzy ze spisem linii tramwajowych i ulicy, przy której należało wysiąść, ale także zaznaczono, czy przy bramie istnieje dzwonek czy nie. Ta ostatnia wiadomość nie interesowała nas zbyt; nie mieliśmy bowiem — jako uczestnicy wycieczki turystycznej — ani ochoty ani warunków na poznawanie nocnego życia Lipska. Tymczasem okazało się, że w Lipsku panuje zwyczaj dość osobliwy: o godzinie 20-tej zamyka się bramy naглуcho, i jeżeli dzwonek nieczynny, możesz, bratku, czekać godzinami. Stukając bezskutecznie do bramy, z melancholią myślałem o domu w którym mieszkam w Poznaniu, z którego to domu brama „wybyła” kilka lat temu w całości i bez śladu, co poza wieczne zanieczyszczonej klatką schodową miało jednak swoje zalety. Wkrótce jednak wokół mej walizy utworzyła się grupka ludzi: każdy przechodzień próbował swego klucza, pomagał szukać wejścia poprzez bramy sąsiednie, tak, że już o godz. 21 zbudziłem rozespanych gospodarzy.

Mieszkam przy wylotowej ulicy, prowadzącej z Lipska w stronę Dreżna. Ruch na tej ulicy rozpoczął się od rana, uzyskując największe nasilenie w godzinach przedpołudniowych i wieczornych. Lipsk — podobnie jak Poznań — jest miastem międzynarodowych targów. Toteż nie dziwiłem się, że w miarę zbliżania się do centrum, wystawy sklepów były coraz okazalsze i staranniej przygotowane. Bowiem w Lipsku, oprócz właściwych terenów targowych (z pewnością dwukrotnie większych od naszych), wystawia się również w kilku pawilonach w samym śródmieściu. Te otwarte tereny targowe mieszczą stoiska nieprzemysłowe (w sensie ciężkiego przemysłu),

Tam też spotkałem stoiska na których central handlu zagranicznego z tej dziedziny, jak np. „Animex”, „Hortex”, „Cetebe”, „Rolimpex” i inne. Ponieważ zwiedziłem również do kładnie inne centrale na terenie targów przemysłowych, po staraniu się odpowiedzieć na pytanie, które zapewne interesuje niejednego z Czytelników, a mianowicie „jakie to wary budzą największe zainteresowanie” oraz „jak handlujemy”.

Zacznę od tego, że wiele naszych maszyn weszło już na dobre na rynek światowy i umocniło na nim swoją markę. Z wielu, wybieram przykład nas, poznaniaków, najbardziej interesujący, mianowicie automat tokarski ATL 40, produkowany w Zakładach Cegielskiego (patrz zdjęcie u dołu na stronie pierwszej). Automat ten, z uwagi na szybkość i wielostronność pracy oraz łatwą obsługę, cieszy się na rynkach zagranicznych wielkim zainteresowaniem. Sprzedajemy go m. in. do Niemiec Zachodnich i Brazylii, a w tym roku będziemy go eksportować również do Francji. Inna maszyna produkcji HCP, szybkobieżna rewolwerówka RH 25, „występowała” z okazji Targów w lipskiej telewizji.

Kupcy zagraniczni zatrzymują się również często obok prasy hydraulicznej do tworzenia sztucznych z automatycznym sterowaniem, PHM 63, produkowanej w Żywcu. Pytali się o nią Cześć, dokonano zakupów ze strony NRD. Anglicy natomiast interesowali się maszyną gilotynową do cięcia blachy NG 9 oraz inną naszą nowością — nożycami uniwersalnymi NU 13.

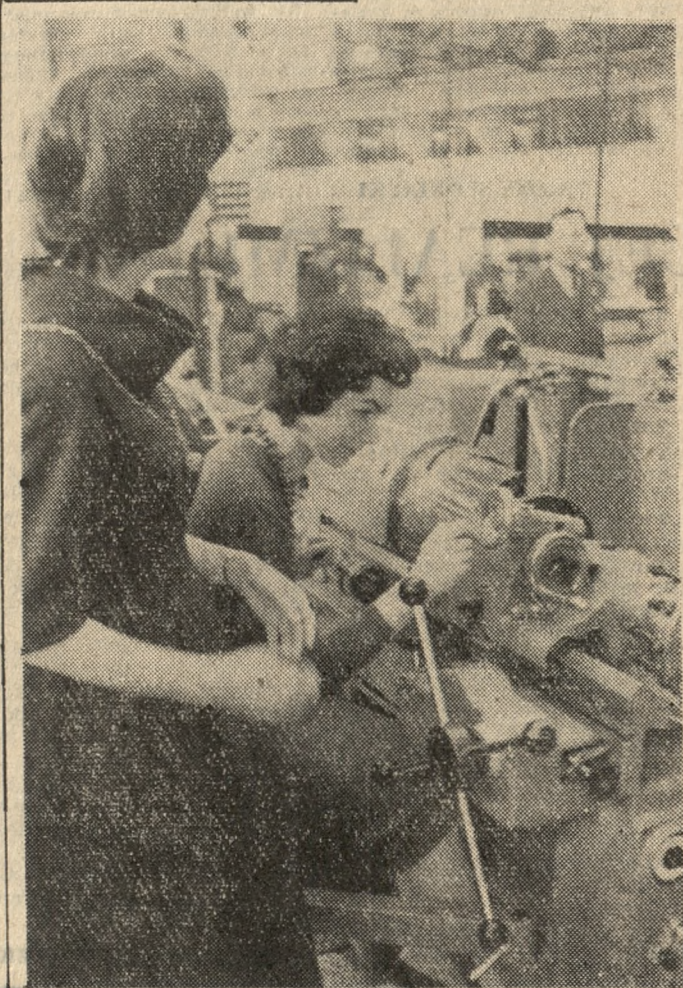
Ale prawdziwą sensację wzbudził prototyp urządzenia do kopiowania przestrzennego na frezarkach, wykonany w Pruszkowie. Jest to pierwsze urządzenie tego typu w Europie. Przy jego pomocy można wykonać matryce z metalu do najrozmaitszych detali, jak np. wszelkiego rodzaju odznak, znaków fabrycznych itp. Jedną igłą ko piarki wodzi po wzorze, ulepionym np. z plasteliny, wychwytyując każdą wypukłość i

(Dokończenie na str. 3)

Kolejne głosy w dyskusji

ILE CENTRÓW POZNANIA?

zamieszczamy na str. 2



O JAKIM POZNANIU MYŚLIMY?



W Departamencie Wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki odbyła się konferencja — pierwsza tego rodzaju — połączona z wystawą książek, które się ostatnio pokazały na półkach księgarskich i które warto nie tylko obejrzeć, ale przeczytać. Zaprezentowano około 700 tomów. Jest więc w czym wybierać.

Oto obszerny tom „Przemówienia wrzesień 1957 — listopad 1958” — Władysława Gomułka, tuż obok spory stosik literatury przedzjazdowej. Rzecz charakterystyczna: duża książka, w albumowym wydaniu: „Górnicy na III Zjazd PZPR” — już została wykupiona. Jest też 1 tom „Zarysu historii polskiego ruchu robotniczego w latach 1913—39” — J. Kowalskiego.

Z literatury pięknej zwracają uwagę takie pozycje, jak Anatola France’a „Bogowie i łakną krwi”, Poezje M. Jastruna, J. Iwaszkiewicza „Liryki” w tzw. celofanowej serii. Są też „Wiersze i dramaty” W. Wandurskiego (pierwsze wydanie).

Z współczesnej prozy warto wymienić Magdy Lei „Histerię”.

Ciekawa jest nowa seria książek historycznych p.n. „Światowid”.

Gdy mówimy o literaturze, najczęściej mamy na myśli literaturę piękną. A przecież stanowi ona tylko 33% całej produkcji wydawniczej. Resztę — 65% — stanowią książki specjalistyczne z najrozmaitszych dziedzin — naukowe i popularno-naukowe. Z tych ostatnich warto zwrócić uwagę na „Symfonię atomową”.

Wśród wydawnictw technicznych zwraca uwagę ciekawa praca zbiorowa pt. „Kalendarzyk Elektrotechniczny” (liczy sobie 161 arkuszy druku). Interesująca jest praca również zbiorowa „Poradnik radio- i teleelektryka”.

Za największe osiągnięcie popularyzatorskie w literaturze światowej uchodzi książka P. de Latilla „Sztuczne myślenie” — wstęp do cybernetyki, przetłumaczona na język polski z 11 francuskiego wydania. Bardzo starannie wydana jest także głośna książka Szwajcara F. M. Feldhausa pt. „Maszyn w dziejach ludzkości” (od czasów najdawniejszych do Odrodzenia).

Żeby już nie nużyć czytelnika, wymienimy jeszcze z wydawnictw artystycznych „Malarstwo francuskie od Davida do Cezanne’a” oraz pokazanych rozmiarów album pt. „Michałowski”.

Po co się Mieszko ochrzcił?

Nie ma prawie dni, żebyśmy na łamach naszych gazet nie spotkali słowa: Tysiąclecie, czy Milenium. Ale zastanówmy się przez chwilę nad tym, co szeroki ogół naszego społeczeństwa wie o owej chwili, którą chce uczcić? Co wiemy o Polsce sprzed tysiąca lat — poza tym, że rzadził wówczas Mieszko I, ożeniony z czeską księżniczką Dąbrówką i że Polska przyjęła wtedy chrzest? Nic, albo bardzo mało. War to więc przeczytać wydaną ostatnio bardzo interesującą książkę pt. „Chrzest Polski”.

Konfrontacja naszych skromnych, szkolnych wiadomości z tymi, które przynosi ta książka, jest wprost zaskakująca. Już kilkadziesiąt lat temu znakomity polski uczyń, Aleksander Brückner, udowodnił, że to, co Długosz pisał o polskim pogaństwie, to tylko jego własny wymysł, że po prostu posłużył się on analogią do starożytnego pogaństwa rzymskiego, wprowadzając nazwy słowiańskie.

Nowe światło rzuca Dowiat na najstarsze legendy polskie, które podaje nasz pierwszy kronikarz — Gall — Anonim. Okazuje się np., że wprowadzenie do legendy o Piastach — kołodzieju, Cyryl i Metody nigdy w Polsce nie byli i wobec tego

* Jerzy Dowiat, „Chrzest Polski”, „Wiedza Powszechna”, Warszawa, 1959, str. 196, 15 — zł.

St. O.

JESTEM ZA DECENTRALIZACJĄ

Kilka lat temu przeczytałem w „Stolicy” bardzo ciekawy artykuł o rozbudowie niewielkiego miasteczka, bodajże we Włoszech, gdzie specyficzną trudność stanowiło połączenie nowoczesnej architektury miejskiej z typem ludności wiejskiej. Okazuje się, że nad planem rozbudowy radzili wspólnie inżynierowie, architekci, lekarze, higieniści i socjologowie. Wynikło z tego, że idealnie dopasowana do możliwości i planowanych warunków — wypadkową zainteresowań i przyzwyczajeń mieszkańców oraz wymogów budownictwa miejskiego.

Przypomniałem sobie ten artykuł z okazji dyskusji nad rozbudową śródmieścia Poznania. Poznań nie leży wprawdzie we Włoszech i nie jest małym miastem. Ale dlatego, że szybkimi krokami zbliża się do półmilionowej liczby mieszkańców, warto, by o jego rozwoju architektoniczno-urbanistycznym decydowali nie tylko sami urbanisci i specjaliści od budownictwa (projektanci i wykonawcy).

Kiedyś asystowałem w dość elitarniej dyskusji nad rozbudową wewnętrzną Starego Rynku, słuchałem licznych wypowiedzi architektów, byłem też świadkiem powolnej rezygnacji z wielkich perspektyw przez znanych i cenionych w swoim czasie architektów, reprezentantów wizji Poznania jako miasta prawdziwie europejskiego. Właśnie wtedy mówiło się o „city” o śródmieściu, o konieczności poszerzenia ulicy Czerwonej Armii. Dziś wracamy znowu do tego zagadnienia. Lepiej późno, niż wcale. W tym czasie wybudowano jednak kilka osiedli mieszkaniowych, wzrosła znacznie liczba ludności miasta, narastały problemy komunikacyjne, tzw. zaplecza kulturalnego (kina, teatry, kluby) nie mówiąc o innych. Poznaniacy zamieszkali w oddalonych od śródmieścia dzielnicach i coraz trudniej dostają się „do miasta”.

Praktyczny rozwój miasta (rozmięczenie przestrzenne ludności) przekreśla więc — moim zdaniem — koncepcję jednego „city” — giganta, choćby jak najnowocześniejszego. Opowiadał się za p. Grabiszem stanowiącym za kilku centrali Poznania, z równocześnie i nowoczesną zabudową śródmieścia, uwzględniającą „city” jako jedno z kilku. Projekty zabudowy, to znaczy rozwiązania architektoniczno-urbanistyczne powinny być oczywiście ustalone w zespole fachowców (tak jak chce zresztą Kazimierz Łączyński to znaczy przy udziale: demografa, socjologa — dodam: specjalisty od socjologii miasta — ekonomisty, a także przedstawiciela medycyny).

Ośmielam się jednak zwrócić uwagę, że za budownic-

Na zdjęciu u góry: fragment Jeziora Maltańskiego.

stwem mieszkaniowym nie postępuje równomiernie budownictwo usługowe. W nowych osiedlach, większych skupieniach bloków czy domków jednorodzinnych — brak dostatecznej liczby sklepów branżowych, punktów usługowych i placówek kulturalno-oświatowych. Nie widać tam „ołówka planisty”. Przy koncepcji dzielnicowych „city” należałoby też braki widać pod uwagę. A więc handel (domy towarowe, salony meblowe, dom dziecka) usługi (wszelkiego rodzaju punkty szewskie, krawieckie, fryzjerskie, pralnicze) ale także urzędy (DRN) i instytucje kulturalne (dziel-

nicowy dom kultury, kino, teatr, czytelnia, klub — kawiarnia). Usytuowanie tych instytucji powinno zapewniać możliwie łatwy dojazd z poszczególnych osiedli, parkowanie pojazdów, a przede wszystkim dawać pewne perspektywy dalszej rozbudowy istniejącego kompleksu gmachów. Konkretnie widziałbym już obecnie 6 centrów Poznania: Śródmieście (Plac Wolności, 27 Grudnia i Armii Czerwonej), Łazarz — Górczyn (w kierunku pętli nie brak wzdłuż ulicy Głogowskiej dużych niezabudowanych połaci), Osiedle Grunwaldzkie (albo na terenach nowych osiedli przy Świerczewskiego, albo w pobliżu Gospody Targowej po zniesieniu „barakowego bałaganu” lub na terenie nowej zabudowy), Wilda — wokół rynku po wyburzeniu niektórych obiektów, Jeżyce — teren mało zabudowany w kierunku pętli, no i Nowe Miasto.

Dalsze głosy

w dyskusji na temat:

ILE CENTRÓW POZNANIA?

czasnego miasta. Śmiało rozbudowania, poszerzenia ulicy Armii Czerwonej, lokale handlowe, użytkowe, ale i — kulturalne (duże kino). Czyż trzeba jednak w takim ujęciu upierać się przy budownictwie mieszkaniowym? Nie mówię o kilku blokach między handlowymi wieżowcami. Chodzi tu przecież o skalę takiego centrum — gdy godzimy się na kilka — a nie o nowocześnieść czy nienowoczesność rozwiązań. Jest to sprawa propozycji m. in. finansowych. A zacząć na pewno można od śródmieścia, czyli od „city” nr I.

Kiedyś w latach 1945/47 mówił o niepowtarzalnej szansie urbanistycznej Poznania ze względu na zniszczenia wojenne, a szczególnie o szansie śródmieścia. Wielkość pustych miejsc na pewno prowokuje architektów i urbanistów, a opracowanie planów w ogniu dyskusji na pewno tylko wyjdzie tym planom na korzyść.

Stefan SŁONIŃSKI

WIĘCEJ REALIZMU!

Nareszcie i w Poznaniu rozpoczyna się dyskusja nad planami zagospodarowania przestrzennego miasta. Wprawdzie na zebraniu Towarzystwa Miłośników Miasta Poznania w dniu 18. II. Główny Architekt Miasta oświadczył, że nad planami urbanistycznymi nie można publicznie dyskutować, ale wkrótce potem ukazała się notatka prasowa, iż w kwietniu Wydział Architektury zorganizuje zebranie dyskusyjne poświęcone szczegółowym planom. Po odczytaniu mgr. inż. Jarosława Ulatowskiego na temat niektórych zagadnień architektoniczno-urbanistycznych Poznania, uchwalono wniosek o zorganizowanie publicznych zebrań dyskusyjnych o rozbudowie miasta. Powoływano się na praktykę innych miast, między innymi na Warszawę.

Na temat: „Ile centrów Poznania?” wypowiadał się rów-

no zagadnienie dla obecnego Poznania, inaczej dla przyszłego. Z tego też względu należy najpierw z całą odpowiedzialnością postawić sobie pytanie — o jakim Poznaniu myślimy? W przeciwnym bowiem wypadku narazimy się na niepotrzebne nieudowolenia, czy też nawet na nieporozumienia — oczywiście z braku wstępnego wspólnego założenia. Jakże zatem winniśmy obracać wstępne założenia?

Projektowanie zabudowy śródmieścia dla obecnego Poznania jest oczywiście bezsensowne, tym bardziej, że już ostatecznie zerwaliśmy z tradycyjnym projektowaniem na potrzeby wczorajsze. Natomiast projektowanie dla Poznania przyszłości — miasta 3/4 milionowego — byłoby posunięciem śmiałym, jednakże nie pozbawionym szerszości.

Przy takim założeniu ograniczanie się do jednego śródmieścia i to w obrębie ulic: Lampego, Armii Czerwonej, Marcinkowskiego, oraz Placu Wolności — jest zupełnie wykluczone. Przyszłe centrum będzie wymagać o wiele większych przestrzeni, niż obecnie. Takie ośrodki handlowe jak: Rynek Łazarski, Rynek Jeżycki, Rynek Wildecki będą w przyszłości stanowiły wraz z obecnym śródmieściem jedno wielkie centrum, którego funkcjonalną spójność zapewnią oprócz istniejących arterii komunikacyjnych przyszłe trasy północ — południe i wschód — zachód. Nie bez znaczenia w tym względzie byłaby realizacja projektu prof. Zarembki, jak również realizacja projektu poszerzenia ulicy Roosevelta i ulicy Głogowskiej. Przeprowadzenie trasy wschód — zachód ukośnym wiaduktem nad torami do wylotu ul. Świerczewskiego byłoby niezbędnym uzupełnieniem dla komunikacji zarówno o charakterze wewnętrznym jak i przelotowym.

Dla takiego centrum, w którym obecne śródmieście byłoby częścią składową, projekt inż. Leśniewicza dotyczący zabudowy ul. Armii Czerwonej na odcinku między ulicami Ratajczaka, a Kantaka — moim zdaniem — raczej bytu. Bardziej nowoczesny w swym założeniu szkic projektu, inż. Jarosza oraz inż. Wellen-gera — jest bardzo efektywny i atrakcyjny, ale ze względu na wysokie koszty realizacji, w naszych obecnych warunkach ekonomicznych chyba mało realny. Takie rozwiązanie urbanistyczne z przyjemnością będziemy oglądać na terenie powstającego osiedla Rataje.

Mimo, że lata tak przedstawionego śródmieścia Poznania są jeszcze odległe, już teraz winniśmy pomyśleć o nieodzownych potrzebach przyszłości.

Nie wolno również zapomnieć o zlokalizowaniu takich obiektów, jak np.: Dworca Autobusowego, parkingów, garaży (!), lotniska dla helikopterów oraz — dla wygodę mieszkańców — wschodniej części Poznania — kolejowego Dworca Wschodniego, oczywiście, dworca innego niż obecna budka na Garbarach. Tadeusz BILIŃSKI

Kiedyś w latach 1945/47 mówił o niepowtarzalnej szansie urbanistycznej Poznania ze względu na zniszczenia wojenne, a szczególnie o szansie śródmieścia. Wielkość pustych miejsc na pewno prowokuje architektów i urbanistów, a opracowanie planów w ogniu dyskusji na pewno tylko wyjdzie tym planom na korzyść.

Stefan SŁONIŃSKI

niezależnie od decentralizacji. Niedopuszczalne jest aby dzielnice pozbawiać własnych wystarczających ośrodków handlowych i administracyjnych. To w wieku XVI posiadały swoje targi (rynk) i... ratusze: Śródka, Chwaliszewo czy św. Wojciech, a na początku XIX wieku — Nowe Miasto. Skończyć należy z tym, że sto tys. mieszkańców Jeżyc często musi jeździć do miasta po zakupy. A więc Jeżyce winny otrzymać (na gruntach na zachód od ulicy Kościelnej) swoje centrum handlowo-administracyjne. W latach 1938/39 uprawniony był plan zabudowy dla północnej części Jeżyc. Przewidziano w nim przy ul. Kościelnej taki ośrodek z wielką halą targową. Wypowiadał się za budową tamże dzielnicowego centrum.

Na Górczynie przewidziano takie skromne centrum jesz-

cze przed przyłączeniem tej wsi do Poznania. Istnieje możliwość jeszcze dzisiaj — bez wyburzania — budowy tamże centrum dla tej dzielnicy.

Wilda została za okupacji pruskiej bardzo szybko i źle zabudowana. Okupacja hitlerowska pogorszyła jeszcze ten stan. Tutaj jest pewien pospiech konieczny, aby zabezpieczyć na ten cel właściwe tereny.

Nad śródmieściem znęcają się rozmaici „burzymurki”, nie trudząc się przedłożeniem kosztów tych papierowych pomysłów. Wiadomo, że po uprawnieniu planów zagospodarowania należy przedłożyć plan sfinansowania łącznie z kosztami uzbrojenia ulic nowych lub poszerzenia ulic i placów. Koszty te obciąża miasto. Apeluję o więcej realizmu przy planowaniu.

inż. Ignacy KACZMAREK



W Operze Warszawskiej odbyła się premiera baletu L. Różyckiego „Pan Twardowski” w inscenizacji i choreografii Feliksa Parnella.

W końcu bm. balet Opery Warszawskiej wyjedzie do Paryża, aby wystawić „Pana Twardowskiego” w „Teatrze Narodów”.

Na zdjęciu: Maria Krzyszkowska i Bogdan Bulder. CAF - fot. Langda

LIPSK czyli HANDEL

wkleśność, które utrwała — już w metalu — podobna igła frezerska. Cała dotychczasowa trudność tego rodzaju urządzeń polegała na tym, że wózek dotykał wzoru, pozostawiając na nim rysy. Polskim konstruktorom udało się — dzięki urządzeniu elektronowemu — tak „ustawić” igłę, że nie dotyka ona wzoru. To też inżynier obsługujący stoisko zademonstrował przykład jedynego w swoim rodzaju: zamiast wzoru „podsunął” maszynie żywy kwiatek. Po kilku chwilach jego kształty zostały dokładnie utrwalone w metalu.

Nic więc dziwnego, że znalazło się kilku kupców, którzy z miejsca chcieli zakupić prototyp. Prototypów jednak się nie sprzedaje. Ale wczesne uruchomienie seryjnej produkcji tej maszyny otworzy nam od razu drogę na nowe rynki zbytu, przysparzając cennych dewiz, za które z kolei będziemy mogli zakupić inne, potrzebne nam towary.

Drugą sensacją był miniaturowy odbiornik radiowy na tranzystorach (półprzewodnikach), który widział na zdjęciu. Wiadomo zapewne naszym Czytelnikom, że nasze „Szarotki” są poszukiwane za granicą. „Eltra” — bo tak na zewnątrz się nazywa — znalazł jeszcze większe uznanie, jest bowiem rzeczywiście aparatem kieszonkowym. Wkrótce będziemy mogli zakupić go w kraju. Jak mnie zapewniano w „Elektrymie”, cena „Eltry” będzie zbliżona do ceny „Szarotki”.

Oczywiście — sprzedając, kupujemy. A ponieważ rozszerza się liczba krajów, z którymi nawiązujemy poważne stosunki handlowe, zwiększa się również zakres naszego importu. „Metalexport” zdobył nowych kontrahentów w Nowej Gwinei, Grecji i Islandii. „Cetebe” sprzedało Indiom większe ilości... zwykłego sztruksu (manchesteru) oraz — już nie pamiętam gdzie — zwykłe, kraciaste koszule. Prawdziwie mówiąc dziwiłem się, gdy w pięknie urządzonym stoisku ujrzałem te koszule. Okazuje się jednak, że nie wszystko to co efektowne, jest dobrym do sprzedania towarem...

W ogóle sprzedajemy takie rzeczy, których nie domyśliłby się zwykły śmiertelnik. Np. Hiszpanka zakupiła 2 tys. telewizorów „Belweder” oraz większą ilość... aspiryny. Sprzedać pigułek za owoce południa — to chyba niezły interes...

Ale największy — obok „Metalexportu” — ruch panował na stoisku „Animexu”, centrali handlu mięsem i jego przetworami. Jedną z największych transakcji był kontrakt z NRD na sprzedaż masła, wartości 12,5 miliona rubli. Nie wspominać już o szynkach i konserwach, które idą w świat od dawna.

No dobrze — powiecie — ale co za to sprowadzimy do

Psychologia na temat wypadków przy pracy

W ciągu ostatnich lat wielu psychologów zajmowało się dociekaniem przyczyn wypadków, będących plagą czasów nowoczesnej techniki. Zajęto się zwłaszcza przyczynami wypadków przy pracy.

Wybitni psychologowie (m. in. i polscy) krytykują rozpowszechnione do niedawna twierdzenie o tzw. skłonności do wypadków. Dowodzą oni, że ta skłonność ma drugorzędne znaczenie wobec oddziałujących na pracownika czynników zewnętrznych, tkwiących w warunkach pracy, w jej organizacji, w lokalnych stosunkach społecznych itd.

W krajach zachodnich badania pośrednich przyczyn wypadków prowadzone są w oparciu o metodę statystyczną. W Polsce podobne badania prowadzi się w kolejnictwie, przy czym nasi psychologowie starają się ustalić zależność nasilenia wypadków od wieku i stażu maszynisty oraz od kolejnej godziny pracy.

Psychologowie polscy stwierdzają, że dla skutecznego zwalczania wypadków konieczne jest odpowiednie ustawienie sprawozdawczości dotyczącej wypadków, jako materiału statystycznego służącego do badania ich przyczyn.

Dokończenie ze str. 1



Olbrymie zainteresowanie wzbudził kieszonkowy radioaparat „Eltra”, najmłodsze dziecko naszej radioprodukcji. Aparat ten zamiast tradycyjnych lamp posiada tranzystory (półprzewodniki). Możemy go eksportować już w tym roku; również wkrótce ukaże się w naszych sklepach.

kraju, oprócz maszyn i przetworów chemicznych? Wiele. Uwaga, piękne panie! jeszcze w tym roku nadejdzie z NRD mnóstwo poszukiwanych towarów tekstylnych, jak komplety (trykotowe są w NRD dobre i bardzo tanie), bielizna także dziecięca, oraz obuwie w szerokim asortymencie (na ogół obuwie w NRD jest nowocześniejsze wykonane niż u nas, zwłaszcza tanie i ciepłe obuwie zimowe oraz lekkie, przewiewne — na lato). Do tego dojdą perłony (nie tylko w postaci pończoch), skarpetki, rękawiczki, szaliki, „zerówki” itp. Zakupiliśmy tego towaru na ok. 20 mln. rubli, a więc bardzo wiele.

Chciałbym jeszcze dodać, że Targi Lipskie miały również inne znaczenie. Np. w centrali „Hortex”, handlującej przetworami owocowymi, dowiedziałem się, że naszym czereśniom — wg. opinii naukowców — grozi dosłowne wymarcie z powodu stale rosnącego zarobaczenia. Ponieważ NRD interesuje się tym towarem, zawarto umowę, że niemieccy fachowcy przyjadą do Polski, by — próbnie w rejonie Śmi-

gla — zastosować chemiczną walkę z robakami.

Nie chciałbym nużyć Czytelnika wyliczaniem wszystkich transakcji zawartych na Targach Lipskich. Wiele umów „wisi w powietrzu” — sfinalizowanie ich nastąpi już w czasie MTP. Chciałbym jednak jeszcze — skoro już jestem przy sprawach naszego handlu — podzielić się wrażeniami, które mocno zmieniły moje dotychczasowe zdanie. Nie było tajemnicą, że nasze centrale handlu zagranicznego w przeszłości popełniały — delikatnie mówiąc — niejedną gafę. Że wielu ludzi, reprezentujących nasz handel, i — co gorsza — przeprowadzających transakcje, nie potrafiło handlować, ba — często nawet nie znało języków obcych. Po dość dokładnych wizytach w Lipsku mogę spokojnie powiedzieć: w naszym handlu (zagranicznym, oczywiście) nastąpił olbrzymi skok. Wyjazd za granicę bez znajomości obcego języka jest obecnie nie do pomyślenia, jak również odpowiedzialna praca w tym zakresie bez dokładnej znajomości rynku i kontrahentów. To można poznać na pierwszy rzut oka. Handlujemy coraz lepiej. Toteż wiele naszych produktów importowych jest już na rok bieżący wyprzedanych bez reszty. Zdarza się często, że nasi handlowcy przebiegają wśród kupców jak w ulgach... Jedną żenującą sprawą pozostała bez zmian: opakowania. Te słoiki — warowne, do których bez dłuta i młota nie przystępuj. Problem ten jednak tkwi u nas, w kraju, podobnie, jak tylko od naszej produkcji zależeć będzie, czy wzrastające z roku na rok zainteresowanie towarami polskimi dawać nam będzie coraz większe korzyści.

Janusz BINIEK

Nowości z kraju i ze świata

Profesorowie uniwersytetu kalifornijskiego w Los Angeles stwierdzili, że przysłał uczestnicy lotów międzyplanetarnych rodzaju ludzkiego będą mogli podróżować w stanie hibernacji (zamrożenia). Dzięki temu nie będą potrzebowali tlenu ani pożywienia, a specjalne mózgi elektroniczne będą kierować ich rakietą. Po wylądowaniu pasażerowie będą rozgrzewani przy pomocy specjalnego automatu.

W Niemieckiej Republice Federalnej skonstruowano urządzenie radarowe, mające służyć dla ochrony kas pancernych przed włamaniem. Urządzenie to sygnalizuje zbliżanie się włamywaczy i natychmiast ogłasza alarm.

Uczni w ZSRR projektu ją, (jak już informowała prasa) uruchomienie przekątnikowej stacji telewizyjnej, umieszczonej na sztucznym satelicie ziemskim. Stacja pozwalałaby odbierać programy w Europie, Azji i Afryce. Satelita krążyłby na wysokości 35.000 km z taką szybkością, że stanowisko jego w stosunku do Ziemi byłoby stałe jednakowe. Nadajnik o mocy użytecznej 2 KW za silną baterie słoneczne, a później reaktor atomowy, wykonany specjalnie do tego celu. Jak stwierdzają fachowcy radzieccy, taka stacja przekazywałaby na satelicie byłaby tańsza od budowy takiej stacji przekaznikowej — i to nawet w tym czasie, gdyby po roku pracy satelita spłonął w przestrzeni atmosfery ziemskiej.

W pracowniach naukowców

Rozmawiamy z prof. dr. J. Roguskim

W zacisznym gabinecie prof. dr. Jana Roguskiego, laureata tegorocznej nagrody WRN za osiągnięcia w dziedzinie medycyny, kierownika II Kliniki Chorób Wewnętrznych, mówimy o jego pracy, o jej wielokierunkowości.

Jeśli się nie mylę, najbliższą memu rozmówcy jest obecnie praca w II Klinice Chorób Wewnętrznych. Profesor mówi o niej z pasją; wyczuwa się, że przeżywa jej osiągnięcia i martwi się trudnościami lokalowymi. Klinika jest za mała. Te 80 łóżek trzeba dzielić pomiędzy poszczególne oddziały. Ale to już osobne zagadnienie. Zwróćmy uwagę przy okazji na fakt, że właśnie tu stosowana jest w wypadkach ciężkiej choroby nerkowej tzw. „sztuczna nerka”. Prof. Roguski tłumaczy mi działanie tego aparatu, które polega na przenoszeniu zjawisk chemicznych, zachodzących w ustroju do naczyń dializacyjnych, w którym następuje „oczyszczenie” krwi.

„Sztuczna nerka” uruchomiono na została po raz pierwszy w naszym kraju właśnie w Poznaniu. Sprowadzono ją ze Szwecji w październiku ub. roku. Wprowadzenie do kraju szwedzkiego aparatu Nilsa Alwalla i stosowanie go w praktyce — jest niewątpliwą zasługą prof. Roguskiego.

Do normalnych już zabiegów w Klinice należy stosowanie takich do niedawna nieznanymi środków leczniczych w zaburzeniach czynności tarczycy, jak jodu promieniotwórczego (J131), a w czerwieniu — fosforu promieniotwórczego (P32).

Jak wynika z dalszej rozmowy, prof. Roguski jest nie tylko lekarzem, lecz także i zamilowanym pedagogiem.

— Uczę moich współpracowników myślenia chemicznego, które w medycynie jest tak samo niezbędne, jak w innych dziedzinach myślenie techniczne lub filozoficzne.

Z II Kliniki Chorób Wewnętrznych wyszło wielu samodzielnych pracowników nauki, takich jak prof. dr Anto-



Fot. Kaz. Przychodźki

ni Horst, rektor Akademii Medycznej, prof. dr Bolechowski, obecnie kierownik I Kliniki Chorób Wewnętrznych w Szczecinie i prof. E. Gorzkowski, kierownik II Kliniki Chorób Wewnętrznych w Szczecinie, prof. dr St. Kubicki, kierownik Oddziału Chorób Wewnętrznych Centralnego Szpitala MSW w Warszawie, docenci dr Jerzy Jurkowski, dr K. Wysocki, dr E. Preisler i dr M. Rozwadowska-Dowżenko.

Rozmawiamy o niezwykle szybkim rozwoju postępu technicznego. Prof. Roguski zwraca uwagę, że dotyczy to również medycyny. — Rozwój ten przebiega tak gwałtownie — mówi prof. Roguski — że np. moja praca wydana w 1957 r. pt. „Patogeneza i leczenie obrzęku” już wymaga uzupełnień...

Zapytujemy przy okazji o pierwszą publikację.

— W 1925 r. ukazała się pierwsza moja rozprawa w Polskiej Gazecie Lekarskiej pt. „Siła odczynu tuberkuliny”. Rozprawa zaś habilitacyjną w 1938 r. była praca „Gospodarka wodna, chlorowa i białkowa w przewlekłej niewydolności krążenia”. Ogółem ponad 100 publikacji lekarskich wyszło z pod mojego pióra. Także praca habilitacyjna wymaga już konfrontacji z dzisiejszym stanem wiedzy.

Toteż prof. Roguski każda wolniejszą chwilę poświęca „korekturze” swej wiedzy, aby czujnie trzymać rękę na pulsie postępu nauki współczesnej.

Pracę swą w towarzystwach naukowych skupia prof. Roguski przede wszystkim w Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk, w którym jest przewodniczącym IV Wydziału (lekarskiego) i w Towarzystwie Internistów Polskich, gdzie spełnia funkcję prezesa Zarządu Głównego. Wiele również czasu zajmuje praca w Międzyzawodowym Komitecie Medycyny Wewnętrznej.

Nic więc dziwnego, że poza licznymi odznaczeniami państwowymi z Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski na czele, poznańska WRN wpisała obecnie w rejestr zasłużonych i nagrodzonych również imię świetnego lekarza, głębokiego naukowca, doskonałego pedagoga i twórczego kierownika II Kliniki Chorób Wewnętrznych AM — prof. dr. Jana Roguskiego.

Fr. H.

Grypa w Europie powoli wygasa

Kiedy w 1955 roku przez większą część Europy przeszła fala grypy, epidemiolodzy określili ją jako wywołaną przez wirus B i zapowiedzieli, że w 1959 r. pojawi się znowu ten typ wirusa. Analiza bowiem epidemii grypowych wskazuje na ich periodyczność. Typ wirusa B zjawia się co trzy lata. W roku bieżącym wystąpił również wirus B, lecz prócz niego zjawiał się w Europie szczególnie złośliwy wirus A2, który w 1957 r. dał się odczuć w Europie. W roku bieżącym wirus A2 w formie ostrej epidemii wystąpił w Anglii, gdzie pociągnął za sobą około 2 tysiące wypadków śmiertelnych. W łagodniejszej formie ukazał się w Moskwie, osiągając w połowie stycznia br. największe nasilenie. Obok tego złośliwego wirusa zanotowano również obecność wirusa B, który grasował szczególnie w Polsce.

Pierwsza epidemia grypy wywołana wirusem „azjatyckim” wybuchła w 1889 r. i jako panepidemia objęła wszystkie kraje świata. Zaskoczyła ona wirusologów, którzy jednak szybko rozpoznali jej właściwości. Miała ona 3 fale, po czym wygasała. Następna panepidemia dotyczyła 1918 r. Chorobę tę nazywano wówczas „hiszpanką”. Pojawiła się ona również w trzech falach. Panepidemia 1957 roku wywołana została przez nowy wirus A2 i miała, jak wiadomo, dwie fale — wiosenno-letnią i szczególnie silną na jesieni tegoż roku. Logicznie można było oczekiwać trzeciej fali, która — na szczęście — nie nastąpiła.

Jak już zaznaczyliśmy, w bieżącym roku pojawiły się dwa typy grypy: jeden wywołany przez wirus A2 i drugi przez wirus B. W niektórych miastach grasowały obydwa wirusy. Działanie tych wirusów jest na ogół słabsze niż należało oczekiwać. Jedynie wirus A2 w silniejszej formie wystąpił w Anglii. Charakterystyczną cechą tegorocznej grypy jest atakowanie przez nią w wielkich miastach tylko niektórych dzielnic, a „oszczędzanie” innych. Naukowcy badają obecnie przyczyny tego zjawiska. Epidemia tegoroczna przeszła już najcięższe nasilenie i w całej Europie powoli wygasa. (hb)



Policjanci ruchu, ubrani wieczorem w białe płaszcze, w czasie dnia — w białe rękawiczki, chętnie i bardzo uprzejmie udzielali gościom informacji i wskazywali drogę. Fot.: Zentralbild



Skandale które zataczają coraz szersze kręgi

Jak twierdzą pisma zachodnie, takich skandali Paryż nie przeżywał 30 lat. Jak na „stolicę Europy” — okres to dość długi. Co tak bardzo wzburzyło opinię? I jakie są kulisy tych wielkich skandali? Oto kilka informacji, które warto podać nie tyle dla sensacji, ile dla zobrazowania swoistych aspektów tych spraw. Głównymi postaciami skandalu nr 1 są:

57-letni dyrektor generalny Jean Lacaze, któremu zarzuca się rzecz niebagatelną, mianowicie zobowiązanie wypłacenia 15 milionów franków za złożenie fałszywego oskarżenia.

24-letnia Maité Goyenèche, dziewczyna niewyraźnych obyczajów, będąca pod stałym nadzorem policji. Nikt, poza policją i jedną z przyjaciółek Maité, nie zna jej adresu. Twierdzi, że Lacaze oferował jej 15 mln. franków za fałszywe oskarżenie jej przyjaciela J. P. Guillaume'a o sutenierstwo.

24-letni Jean-Pierre Guillaume, były skoczek spadochronowy, w pewnych kręgach znany jako „Pollo”, już przed rokiem zgłosił policji, że ktoś nastaje na jego życie. Jako powód podał, że mógłby być spadkobiercą olbrzymiego majątku, jako spadkobierca niejakiej Juliette Walter.

54-letnia Juliette Walter, siostra dyr. Lacaze'a, która ogłosiła adoptowała J. P. Guillaume'a. Jej mąż zginął w wypadku samochodowym, w dość niejasnych okolicznościach. Jego olbrzymim majątkiem (wielkie kopalnie cyny i ołowiu) zarządzają bracia wdowy Walter. Na wypadek jej śmierci majątek ów odziedziczyłby właśnie J. P. Guillaume.

Afera ta zatacza coraz większe kręgi. Wychodzi przy



J. Lacaze'a nazywają niekiedy „ofiara intrygi”. W rzeczywistości na niego pada podejrzenie, że wynajął płatnych morderców.

tym na jaw, że maczało w niej palce wiele wybitnych osobistości. Sam fakt, że obrony J. Lacaze'a podjął się były premier Francji, E. Faure — ma swoją wymowę.

Wygląda na to, że najbardziej zainteresowanym w usunięciu Guillaume'a jest dyrektor Lacaze, brat J. Walter. W razie jej śmierci, kopalnie, dające olbrzymie dochody, przypadłyby w udziale adoptowanemu synowi p. Walter, który nie tili zresztą, że nie czuł specjalnej sympatii do całej rodziny.

Zresztą w aferę Lacaze'a zamieszane są także i inne wybitne znane osobistości. Guillaume oświadczył, że usiłował go zamordować niejaki dr Lacour, człowiek mający silne wpływy w kręgach politycznych i wśród bankierów. Wymienił on również nazwisko majora Rayon, stojącego bardzo blisko armii i zwolenników gen. de Gaulle'a. Rayon zgodził się zamordować Guillaume'a, gdyż powiedziano mu, iż jest to człowiek „szkodliwy dla kraju”. Można sobie wyobrazić jego zdziwienie, gdy w człowieku tym spotkał swego przyjaciela-spadochroniarza. Razem postanowili, że Rayon wykona zamach na niby, a potem — kiedy już major otrzymał za pośrednictwem dr. Lacour nagrodę — poszli razem do sądu. Sprawę jednak zatuszowano. Nie wiadomo zresztą, czy major mówił prawdę.

Dopiero zeznania Maité skłoniły policję do aresztowania Lacaze'a. Udowodniono, że dał on Maité dwa miliony franków. Po kilku dniach jednak zwolniono Lacaze'a.

Ponoć z powodu złego stanu zdrowia. Tymczasem sprawa stała się bardzo głośna.

W pewnym sensie „uzupełnieniem” afery Lacaze'a stała się równie głośna sprawa tzw. „różowych baletów”. Także w tym wypadku sędziowie paryscy mają ciężki orzech do zgryzienia. Okazało się bowiem, że w „spotkaniach towarzyskich” z udziałem nieletnich dziewcząt brał udział sam były przewodniczący francuskiego parlamentu, 74-letni Le Troquer, zwany drugim człowiekiem Francji! Brat jednej z dziewcząt, której matka wystąpiła na drogę sądową w tej sprawie, zginął w tajemniczym wypadku samochodowym, którego sprawcy dotychczas nie ujęto...

Obie te afery wskazują wyraźnie, że pewni ludzie spodziewają się we Francji znaleźć za parawanem majątku i stanowisk — wygodny kątek, do którego nie wolno nikomu zaglądać.

Z OSTATNIEJ CHWILI: Jak podaje PAP, 13 bm. aresztowano dr. Lacour, oskarżonego o próbę dokonania zabójstwa.

Uwięzienie Lacoura wywołało tym większą niespodziankę, że od chwili wybuchu całej afery, starano się ją zatuszować za wszelką cenę.

Delfinku, buzi!...



Tresowany delfin w akwarium morskim na Florydzie (USA) daje siarczystego całusa swemu trenerowi. Taki skok — wprost nie do wiary...

Fot. - CAF

MIŁOŚĆ HISTORIA ciekawostki KULISY

Jeszcze o MIŁOŚCI. W r. 1656 miasto to, jak i zresztą całe województwo poznańskie, nawiedziło morowe powietrze. Od maja do późnej jesieni mieszczanie siedzieli w lasach ciągnących się pod Orzechowem. Tam wraz z nimi przebywał ks. Szymon Wrzeski, który niemowlęta chrzcił. Epidemia trwała 2 lata. Dodać trzeba, że w lasach pod Miłosławiem kryła się także ludność z Poznania. Zmarłych pochowano na wzgórzach, do dnia dzisiejszego zwanych „Dżumnymi Górami” (na północ od Orzechowa).

Lucjan Siemieński w swoich „Podaniach i legendach polskich i ruskich” podaje, że w czasie grasowania morowego powietrza w Wielkopolsce do Miłosławia przyszedł starzec i poradził mieszczanom, aby miasto oborać plugiem ciągniętym przez dwa byczki — bliźniaczki i poganianym przez dwóch parobków także bliźniąt. Pasa oborane nie wolno było przekroczyć. I co powiecie — epidemia Miłosław ominęła.

Na przełomie XVIII i XIX wieku właścicielem Miłosławia był dziedzic rozległej okolicy — ojciec słynnych Macieja i Seweryna — Mielżyńskich. Procesował się on z każdym i o każdą granicę. Ślepym będąc, kazał się lokajowi prowadzić dróżkami, aby obmacać kamienie graniczne, sędziom w czasie przewodu sądowego chciał pokazywać, jak daleko sięga jego ziemia. Całe życie ten człowiek spędził na pieniaczcie.

Na marginesie dodam, że lepszymi pieniaczami od niego byli Zabłoccy w Skarżynie pod Turkiem, którzy aż 33 lata się procesowali, majątki potracili i pomarli a procesu nie dokończyli...

J. P.



„Adoptowana „zakła rodzinny”, człowiek, który może odziedziczyć olbrzymi majątek i który twierdzi, że z tego powodu życie jego jest w ustawicznym niebezpieczeństwie.



Jeszcze jeden wyścig w stylu amerykańskim. Peter Tripp z Nowego Jorku sfotografowany w chwili gdy osiągnął rekord — 200 godzin bez snu!



bez podpisu

Rozwiązanie krzyżówki

Niestety — z braku miejsca nie podajemy dziś samego rozwiązania i poprzestajemy na liście tych Czytelników, którzy nadesłali trafne odpowiedzi i otrzymują — drogą losowania — nagrody w postaci książki.

Nagrody te otrzymają przez pocztę: z Poznania — W. Gronostajska, ul. Szamarzewskiego 13-15, Z. Jagustyn, ul. Trybunalska 7 i A. Śniechota, ul. Nowowiejskiego 5/4 oraz — J. Sobisiak z Międzychodu, M. Domagalska z Wolszyna, L. Koźuchowski z Pogorzeli, H. Łukowski z Łąkocina pow. Ostrów i M. Neumann z Piasków pow. Gostyń.

Za tydzień — nowa Krzyżówka.

DZIWAŁACTWA MODY



Suknia wieczorowa z szarej krepy wytłaczanej w różowe róże i z różą na... kolanie (model francuski).

Fot. - CAF

Nie są bynajmniej zawodowymi gangsterami: były żołnierz, sprzedawca krawatów, barman, stróż nocny i były profesor filozofii — oto ich zawody. Mają jednak własne powody ku temu, by zdecydować się na napad rabunkowy. Dobrze przemyślana i skonstruowana akcja oddaje w ich ręce łup: 500 milionów franków. Dla uzyskania alibi wywołują małą awanturę i wędrują do więzienia. Ale tutaj — jeden po drugim (prócz jednego): giną. Czy ktoś ich morduje? Czy popełniają samobójstwo?

Henri Decoin odpowiada na to w swym nowym filmie pt. „Każdy może mnie zabić”.

FILM



Renato Castellani jest reżyserem, który szczególnie upodobał sobie temat młodości i miłości. Jego „Sny w szufladzie” — podejmują raz jeszcze odwieczny dramat à la Romeo i Julia: młodzi kochają się, lecz rodziców niewiele to obchodzi. Współcześni kochankowie są jednak — bardziej przedsiębiorczy; pobierają się, ale na tym ucale nie kończą się ich perypetie. W rolach głównych występują: Lea Mas-sari i Enrico Pagani oraz Cosetta Greco.



23-letnia urzędniczka Tarja Nurmi wybrana została „Miss Finlandii 1959”. Może, sądząc z nazwiska, „dobiegnie” ona do tytułu „Miss Świata”.

Fot. - CAF